Prof. GUSTAW PRZYCHOCKI.

# CO TO JEST FILOLOGJA KLASYCZNA?

*Odbitka z № 15 „Pro Arte et Studio“.*

WARSZAWA
Drukarnia L. Bogusławskiego, Świętokrzyska 11.

1919.

*„Nemo odit artem, nisi ignarus“.*

## I.

Z dziedzin kultury ludzkiej żadna nie jest może tak mało naogół u nas znana, a co zwykle za tem idzie, tak źle rozumiana i tak fałszywie oceniana, jak filologja klasyczna.

Już sama nazwa wymaga objaśnienia: dawniejszą nazwą na oznaczenie filologji klasycznej było „studjum nauk humanistycznych“, t. zwanych „humaniora“ rzeczy więcej ludzkich, którym to mianem, w przeciwstawieniu do „divina“ (res divinae)—rzeczy boskie, dawna teologja nazywała wszelkie nieduchowne nauki.

Słowo *filolog* oznaczało w starożytności człowieka zamiłowanego w słowie, w piśmiennictwie, t. zn. człowieka literacko wykształconego, później człowieka wogóle wykształconego i wszechstronnie uczonego. W tem znaczeniu też występuje uosobiona „Philologia“ w dziele Martianusa Capelli p. t. „Nuptiae Philologiae et Mercurii“, w w. V. po Ch., a więc na samym schyłku starożytności, jako symbol wszelkiej wiedzy i nauki, a drużkami jej są „Septem Artes literales“. Ponieważ w epoce Odrodzenia żródłem wszelkiej wiedzy i nauki była starożytność grecka i rzymska, więc też i „filologja“ stała się nazwą, oznaczającą studjum rzeczy greckich i rzymskich — i w tem znaczeniu w w. XVIII spotykamy w matrykułach uniwersytetów niemieckich, np. w Erlangen i Getyndze studentów zajmujących się tem studjum, zapisanych jako „philologiae studiosi“.

Słowo *klasyczny*, „classicus“, oznacza pierwotnie w Rzymie obywatela zaliczonego do pierwszej klasy ludności (według podziału serwiańskiego), a więc obywatela „pierwszej klasy pierwszorzędnego; później oznacza to słowo wogóle coś pierwszorzędnego, i w tem znaczeniu w II w. po Ch. Gellius słowem „classicus scriptor“ oznacza wybitnego autora. Tem mianem oznaczali też humaniści (np. Budaeus w w. XVI) autorów greckich i rzymskich, których uważali za autorów par exellence: „autores classici“.

Ponieważ już w w. XVIII uzywano nazwy „filologja“ również na oznaczenie lingwistyki, t. j. studjum języków, przeto tę filologię, która zajmowała się językami i sprawami greków i rzymian i ich literaturą, nazwano filologją klasyczną, „philologia classica“, t. j. nazwą, która i po dziś dzień obok nazw takich, jak „studjum starożytności klasycznej“ i t. p., przeważnie się utrzymuje.

Jeżeli rozejrzymy się w znanych nam dotychczas dziejach kultury ludzkiej, to przychodzimy do przekonania, że żaden naród nie ma tylu zasług wobec narodów innych, jak narody grecki i rzymski, którym zawdzięcza świat całą kulturę europejską; w tym sensie są to dla nas rzeczywiście narody „pierwszej klasy“, „narody klasyczne“. Nie będę się tutaj wdawał w szczegóły tego olbrzymiego wpływu, jaki starożytność klasyczna wywarła na kulturę Europy— zaznaczę tylko, że otchłań pomroki duchowej, w jaką staczał się świat, kiedy skutkiem przewrotów dziejowych zerwała się nić łącząca go bezpośrednio ze starożytnością, najlepiej wykazują nam same wieki średnie, wraz ze swą otumaniającą filozofją scholastyczną, paleniem czarownic i uczonych na stosie, oraz szerokiemi dyskusjami na temat, wiele djabłów, czy aniołów mieści się na główce od szpilki... Dopiero Odrodzenie, nawiązując do starożytności klasycznej, wprowadziło znów świat na tę jedyną drogę rozwoju, z której się był tak niebezpiecznie wykoleił.

Tak więc wszystkie drogi cywilizacji naszej prowadzą do Rzymu, przez Rzym do Aten, *a całokształt kultury obu tych narodów, greckiego i rzymskiego, jest przedmiotem studjum filologji klasycznej.*

Oba te narody są tak ściśle ze sobą swem życiem duchowem złączone, tak się wzajemnie uzupełniają, że można mówić tylko o kulturze grecko-rzymskiej, a na rozdzielanie, raczej rozdzieranie tych dwóch integralnie do siebie należących dziedzin, choćby dla bardzo modnego obecnie wyboru tego „co potrzebniejsze", pozwolić sobie może tylko ktoś, co o tych rzeczach nie ma najmniejszego pojęcia.

Kulturę klasyczną poznajemy z jej zabytków, a więc przedewszystkiem z zabytków *literatury* greckiej i rzymskiej, która się nam przechowała tylko w części mniejszej, ale wystarczającej do poznania jej głównych gatunków. Poszukiwania zaś, prowadzone głównie przez anglików w Egipcie, przynoszą nam prawie codziennie nowe, nieznane zabytki greckie i rzymskie.

Do studjum literatury starożytnej nieodzowna jest znajomość gruntowna *języka greckiego i łacińskiego*. Każdy, kto choć cokolwiek zna te języki, poświadczyć może, jak często niewystarczające jest każde, choćby najlepsze, tłumaczenie autorów klasycznych. Nie chcę tutaj przesadzać, bo bynajmniej nie jestem przeciwnikiem dobrych tłumaczeń. Są w literaturze starożytnej rzeczy, które bez szkody dla oryginału dadzą się przetłumaczyć, ale są rzeczy, których żaden przekład nie zastąpi. Tak np. — by użyć przykładów, przez Zielińskiego przytoczonych — początek Pamiętników Cezara: „Gallia est omnis divisa in partes tres" — pokrywa się w zupełności z tłumaczeniem: „Gallia dzieli się na trzy części", ale np. pewnego zwrotu Thukydidesa, użytego w mowie Peryklesa o ateńczykach, oznaczającego „zamiłowanie tego narodu do piękna, bez gubienia się w mnogości jego objawów i skłonności do filozofowania, bez przesadnej wrażliwości", nie odda żadne tłumaczenie, że już pominę wyrażenia i koncepcje językowe poezji starożytnej, którą w całej jej piękności odczuć tylko można najczęściej, a nie przetłumaczyć. Jeżeli Schopenhauer na swój niemiecki, niezbyt poetyczny sposób powiedział, że tłumaczenie ma się do oryginału, jak cykorja do kawy, to Zieliński, ten wielki znawca antyku klasycznego, niezwykle subtelnie tę samą myśl ujął, mówiąc, że najlepsze nawet tłumaczenie jest jak doskonały sztuczny model wobec żywego ciała. Ten model może być anatomicznie niezwykle dokładny, może najściślej okazywać wszystkie możliwe szczegóły, ale przecież tego uroku, tego pulsującego ciepła, które ma żywe ciało, nigdy mieć nie będzie. Dodam, że w niewielu wypadkach tłumacz może stworzyć rzecz relatywnie i naogół lepszą nawet, niż oryginał — słusznie powiedziano np. o „Księciu Niezłomnym" Słowackiego, że „Calderon by ręce Słowackiemu całował, gdyby wiedział, co Słowacki zrobił z jego utworem" (czego jednak już o parafrazie „Iljady" Słowackiego powiedzieć nie można), a Anakreontyki Pietrzyckiego są nieraz ładniejsze, niż oryginały greckie — może więc niekiedy tłumacz stworzyć nawet coś lepszego, niż oryginał, ale tego samego, co oryginał, o co nam przecież głównie chodzi, nie stworzy nigdy.

Do należytego poznania i odczucia ducha starożytnych języków nie wystarczy znać zasób *słów i gramatyki*, dalej stanowisko języków tych w obrębie rodziny języków *indoeuropejskich*, ale poznać trzeba także tę dla obu ludów starożytnych tak ważną rzecz, jaką jest melodja i rytm mowy, i ten tak dalece odrębny i o tyle więcej od naszego rozwinięty sposób budowania wiersza i prozy, a więc *metrykę i rytmikę*, *poetykę i retorykę* starożytną. Zabytki literatury dają nam poznać środowisko, w którem żyli ówcześni ludzie — i naodwrót, do zrozumienia należytego tej literatury konieczne jest poznanie publicznego i prywatnego życia tych ludzi, a więc tak zwanych *starożytności publicznych i prywatnych*, uczących nas o życiu codziennem greków i rzymian i o ustroju ich społeczeństw i państw. Wzajemne stosunki tych państw i rozwój tych społeczeństw daje nam poznać *historja starożytna* wraz z nauką o zachowanych napisach czyli inskrypcjach, t. zw. *epigrafiką*.

Stosunek człowieka starożytnego do natury daje nam poznać z jednej strony nauka o wierzeniach religijnych, t. zw. *mythologia*, tak ściśle z całem życiem tych ludzi związana, z drugiej strony — *filozofja starożytna*, a zdobycze umysłu ludzkiego, borykającego się z naturą, odnajdujemy w historji *nauk ścisłych*, jak matematyki, medycyny i t. p. Niezwykle silne u tych ludów poczucie i zamiłowanie piękna stworzyło wspaniałą *sztukę*, drugi główny dział studjum filologji klasycznej, który obok literatury daje nam przedewszystkiem poznać umysłowość starożytną. Z głównemi dziedzinami, które obejmuje nauka sztuki starożytnej, t. zw. *archeologja*, a więc z architekturą, rzeźbą i malarstwem, łączy się *muzyka*, praktycznie niestety tak mało nam znana, pomimo zachowania wcale obszernie samej teorji.

Myślą przewodnią przy badaniu wszystkich tych objawów starożytnego życia jest dążenie do odnalezienia i poznania *ówczesnego człowieka*, jego sposobu myślenia i działania, a to szukanie osobistości we wszystkich tych zabytkach zyskuje szczególne znaczenie jeszcze i przez to, że dla starożytności klasycznej, w przeciwstawieniu do bezosobistej, anonimowej kultury starożytnego Wschodu, niezwykle charakterystyczne jest występowanie wielkich i wybitnych indywiduów, we wszystkich działach ówczesnego życia.

II.

*Znaczenie i wartość filologji klasycznej dla całej naszej kultury* pojmiemy należycie dopiero wtedy, gdy sobie uzmysłowimy obowiązującą we wszystkich objawach życia zasadę, że niema żadnego prawdziwego rozwoju i postępu bez *tradycji*, że niczego nie zdobywa sama bezmyślna walka przeciw istniejącemu stanowi, ale że siłą rzeczy, na podstawie biologicznego prawa, każdy rozwój i postęp, na każdem polu, jest właściwie wypadkową z dwu dążeń — świadomej siebie tendencji samozachowawczej tego, co już istnieje, i niedoświadczonych jeszcze usiłowań tego nowego ideału, który chce istnieć. Żadna prawdziwa twórcza praca naukowa nie może zacząć jedynie od burzenia. Co raz zdobyto na jakiejś drodze do ideału, to musi być poznane i zachowane, by było podstawą i pomocą w dążeniu do coraz wyższych celów. Dlatego też żaden prawdziwie kulturalny pracownik nie może wobec objawów współczesnego życia — czy to będą np. nauki ścisłe, czy literatura, czy sztuka—stać jedynie jako obojętny obserwator, lub jako krótkowzroczny kupiec, który chce tylko towar tanio nabyć, nie dbając o jego faktyczną wartość. Właściwą cenę i prawdziwego ducha danej dyscypliny zrozumie dopiero wtedy, gdy zdolny będzie objawy swej dziedziny z historycznego, rozwojowego ująć punktu widzenia.

Ponieważ zaś wszystkie główne gałęzie kultury europejskiej, jakgdyby ze wspólnego pnia, z klasycznej starożytności wyrastają, przeto historyczne ich ujęcie i zrozumienie bez odniesienia się do tej starożytnej tradycji jest niemożliwe.

I to jest *pierwsza wartość filologji*, jej wartość *historyczna*, którą wykazać można w zastosowaniu do wszystkich działów kultury naszej, jakkolwiek w tym krótkim wykładzie ograniczyć się muszę tylko do kilku przykładów.

Że *historyk* starożytny bez filologicznego badania zabytków starożytności grecko-rzymskiej obejść się nie może, to jest rzeczą jasną, i wystarczy wskazać tylko na niesłychaną wartość takich zabytków, jak inskrypcje, lub literackie utwory, jak komedje Arystofanesa i listy Cicerona, które są najlepszym zwierciadłem czasów, a wymagają nieodzownie ściśle filologicznego czytania i zrozumienia. Ale również historyk i socjolog nowoczesny, choćby najnowszej epoki, nie obejdzie się bez rezultatów badań historji starożytnej, ze względu na niezwykle cenne i pouczające analogje przewrotów politycznych i społecznych. Tak np. nawet wojna obecna ze swą blokadą państw wojujących, drożyzną i ogólną deprecjacją pieniądza, jest jakby odbiciem na wielką skalę wojny peloponeskiej z V w. przed Chr., kiedy to Attyka blokowana przez Spartę, znalazła się w zupełnie podobnem położeniu, jak dzisiaj państwa centralne (por. [Dr. Henryk Elle] „Kołem się toczy..." „Głos" 1918, Nr. 161).

I w innych naukach jest niemożliwy postęp bez zaczepienia o starożytność klasyczną. Nie moją rzeczą jest tutaj szczegółowo to wykazywać, ale powszechnie wiadome jest, że np. punktem wyjścia nowoczesnej *medycyny* były rezultaty badań filologicznych nad cennemi dziełami lekarzy starożytnych, jak Hippokrates, Galenos, Celsus, i że cała niemal nauka *prawa* na prawie rzymskiem się opiera, do czego w ostatnich czasach przybywają znalezione w papyrusach egipskich zabytki greckie, występujące dopiero przez filologiczne opracowanie w całej pełni swej niezwykle wysokiej wartości.

*Przyrodnik i matematyk* nie może wartości nowoczesnych zdobyczy naukowych należycie ocenić i zrozumieć, jeżeli nie uzmysłowi sobie, że najważniejsze podstawy zdobyła już starożytność klasyczna — dość wspomnieć greckich uczonych, takich jak Heron z Alexandrji, który już na 200 lat prawie przed Ch. znał zasadę akcji i reakcji i obok innych wynalazków skonstruował pierwszą maszynę parową. Archimedes (w. III.), z którego nazwiskiem łączą się najważniejsze zasady matematyki i fizyki, lub Arystarch z Samos, który swym heliocentrycznym systemem o 19 wieków wyprzedził Kopernika—a *filozof ścisły*, równie jak i *teolog*, nie ruszy z miejsca bez Platona i Arystotelesa.

Ponieważ jednak *literatura i sztuka* starożytna są tymi działami, którymi przedewszystkiem filolog klasyczny się zajmuje, przeto muszę zaznaczyć, że bardzo marna byłaby wartość nowoczesnej literatury i sztuki, gdyby człowiek, te działy studjujący, korzystał z ich zabytków jedynie tylko dla chwilowego bezkrytycznego wrażenia, nie rozumiejąc ich związków z przeszłością. Byłoby to tak, jak gdyby ktoś, patrząc na wspaniały gmach ze zbyt bliskiej perspektywy, widział tylko jeden szczegół architektoniczny lub jedną barwną cegłę, a nie umiał objąć i pojąć imponującej całości. Właściwe jedynie godne kulturalnego badacza korzystanie z zabytków literatury i sztuki leży w ich historycznym zrozumieniu i rozwojowej ocenie, tak w sensie pozytywnym, jak i negatywnym.

Badacz *literatury* jakiegokolwiek narodu, jeżeli nie chce być tylko bezkrytycznym odbieraczem wrażeń, musi nietylko wiedzieć, że wszystkie zasadnicze nasze *gatunki literackie* i typy nowoczesnych literatur wytworzyła starożytność klasyczna, ale musi znać *historję ich*

*rozwoju.* Musi on wiedzieć np., że od żartów i piosenek, które wyrosły w Grecji w związku z kultem daimonów rozrodczych na kilka wieków przed Ch., aż do komedji dzisiejszej Bernarda Shawa prowadzi prosta linja rozwoju; że jeżeli np. dziś sztuka grana na scenie dzieli się na kty, rozdzielone pauzami i najczęściej muzyką orkiestry, dzieje się to dlatego tylko, że główną częścią starożytnego dramatu w Grecji był śpiew chóru, zawodzącego swe ruchy taneczne na orchestrze, a nie występy jednego tylko w samych zaczątkach dramatu aktora, który grając role kilku osób tego prymitywnego dramatu, musiał kilka razy grę przerywać, by wejść do budy, przed którą się pokazywał i przebrać się za kogo innego; tak samo musi on wiedzieć np., że jeżeli dziś wiersz rymowany — nieznany starożytnym — jest prawie wyłączną formą całej poezji europejskiej, to nie jest to zwycięstwem nowego świata nad starym, ale — co może nieobeznanych z temi sprawami nieco zadziwi — zwycięstwem prozy nad poezją, ostatecznym rezultatem tego przez całą starożytność trwającego zmagania się dwóch form mowy ludzkiej. Kiedy bowiem na schyłku starożytności klasycznej słabnie i w końcu zatraca się zupełnie poczucie iloczasu, t. zn. długości i krótkości zgłosek, na czem głównie polegał wiersz starożytny, wtedy ta nowa, pod wpływem chrześcijaństwa budząca się poezja wieków średnich zaczepia nie o poezję starożytną, której już nie odczuwa, ale o prozę, w której rym i rymowane człony zdań były wtedy modne — i stąd poszły te średniowieczne wiersze w stylu:

Stabat mater dolorosa
Iuxta crucem lacrimosa —

a za nimi cała rymowana poezja naszego świata.

Ten sam historyk literatury zrozumie np. należycie Skargę i Birkowskiego tylko wtedy, jeżeli pozna Filippiki Demostenesa i Cicerona—bo wiemy już dzisiaj, że nawet zapał i natchnienie Skargi wypisane są jak na kanwie na wzorach retoryki starożytnej — a znaczenie Fredry i tych jego rodzimych typów pojmie dopiero wtedy, gdy galerję komicznych typów pozna nie tylko we francuskiej, ale przedewszystkiem w starożytnej komedji.

Badacz i historyk literatury musi również zupełnie dobrze orjentować się w *historji motywów literackich*, przyczem — o ile jest filologicznie wykształcony — zrobić może wiele bardzo ciekawych i cennych obserwacji choćby u najnowocześniejszych pisarzy, gdzie czasem w objawach pozornie najwięcej nowoczesnych odnajdzie motywy znane już w starożytności. Wezmę jeden przykład. Zdaje się, że do tych pisarzy nowych należy bezsprzecznie *Oskar Wilde*, który zresztą sam siebie nazywa par excellence nowoczesnym człowiekiem i dzieckiem wieku (De profundis, p. 137, Tauchnitz): „...one so modern as I am, Enfant de mon siècle...“ — zwrotem nawiasem mówiąc, użytym już przez Owidjusza:

„.......ego me nunc denique natum
Gratulor, haec aetas moribus apta meis“.

Pomimo tej nowoczesności spotykamy w jego sztukach motywy, które tylko w związku ze znajomością literatury starożytnej należycie ocenić możemy. Tak np. motywem głównym sztuki „A woman of no importance“ jest fakt, że Gerald jest synem Mrs. Arbuthnot i Lorda Illingworth, z którym się dopiero teraz spotyka i poznaje, przyczem akcja bierze tragiczny niemal obrót. Ten sam motyw odnalezienia dziecka, ale w humorystyczny sposób użyty, mamy w sztuce tegoż Wilde'a p. t. „The importance of being Earnest“, gdzie okazuje się, że przybrany syn Thomasa Cardew, Jack, jest synem Mrs. Moncrieff, zgubionym jako niemowlę przez nieco roztargnioną piastunkę Miss Laetitię Prism. Otóż filolog i człowiek mający klasyczne wykształcenie wie, co sądzić o tym motywie, bo wie, że pomimo całej pozornej oryginalności, nie jest to nic nowego i nic innego, jak tylko znany i bardzo często w dramacie starożytnym—tak w tragedji, jak i w komedji — spotykany motyw rozpoznania—anagnorismos— polegający na odnajdywaniu zaginionych dzieci, poznawaniu się rodzeństwa i t. p., co zwykle rozwiązuje węzeł dramatyczny.

I inny bardzo nowoczesny pisarz, *Bernard Shaw*, tego samego motywu używa, np. w „Mrs. Warrens profession“, gdzie okazuje się, że Frank jest synem Mrs. Warren i bratem Miss Vivie, w której się zakochał, nieświadom niczego — a u nas w Polsce, żeby ze starszych wspomnieć tylko *Fredrę* i jego „Pana Jowialskiego“, gdzie również mamy rozpoznanie zaginionego dziecka Szambelanowej w poecie Ludmirze, — tegoż motywu użył w ostatnich czasach nawet *Sienkiewicz* w „Wirach“, gdzie bohater romansu Krzycki rozpoznaje w Miss Anney, w której się kocha, zbałamuconą przez siebie w młodych latach Hankę Skibiankę.

Tych kilka przykładów wystarczy na udowodnienie, że należytą ocenę tych motywów i możność obserwowania ich pod właściwym kątem widzenia dać może tylko historyczne ich ujęcie w rozwoju całej literatury, na podstawie literatury klasycznej, gdzie ten motyw został

stworzony i wykształcony — a nie chodzi tu bynajmniej o to, czy dany autor „korzystał" świadomie, czy nie „korzystał“ z literatury klasycznej.

Tąk samo ma się sprawa ze *sztuką*.

Historyk sztuki, któryby nie znał np. rzeźby starożytnej, nie zrozumie nigdy rzeźb młodzieńczych Berniniego, nie oceni rozwoju tego artysty i nie pojmie nigdy Thorwaldsena i Canovy.

Niema zrozumienia wielkiej idei architektonicznej kopuły św. Piotra w Rzymie, czy Domu we Florencji, czy św. Pawła w Londynie, bez znajomości Panteonu rzymskiego, który jest prototypem i niedosięgnionym wzorem wszystkich kopuł nowoczesnych — a pojąć ducha i ten nerwowy niepokój, przenikający np. fasady nowych kościołów barokowych, jak San Carlo al Corso w Rzymie, potrafi tylko ten, kto przeciwstawić im umie spokojną, majestatyczną powagę świątyń starożytnych, jak Partenon ateński, lub świątynia Neptuna w Paestum. —

*Drugą wartością*, którą filologja klasyczna posiada dla każdego kulturalnego człowieka, jest jej wysoka *wartość estetyczna*, filologja klasyczna bowiem wyrabia i podnosi w człowieku odczucie piękna, które duszę uszlachetnia, Nie jest to frazes, bo kto zdolny jest odczuć piękno, ten ordynarny i barbarzyńsko brutalny nigdy być nie może, a estetyka jest obok etyki jedną z najpotężniejszych mocy, które zwierzęcą naturę człowieka trzymają w karbach i robią człowieka — człowiekiem: zwierzę niema odczucia piękna. Zrozumienie zaś i odczucie piękna dzisiejszego i prawdziwe rozkoszowanie się niem jest możliwe tylko przez zupełną znajomość piękna starożytnego.

Tak, by odczuć i zrozumieć w całej pełni piękno „Pana Tadeusza“, trzeba koniecznie znać Homera, i to w oryginale; by zrozumieć urok dramatu i wogóle motywów Wyspiańskiego i umieć ocenić ich oryginalną, odrębną cechę, trzeba bezwarunkowo znać świat klasyczny, i, powiedzmy prawdę, nieraz o tyle lepiej go znać, o ile Wyspiański go nie znał. Podobnie, by odczuć spokojne piękno kolumny Vendômskiej w Paryżu i parwenjuszowską butę berlińskiej „Siegessäule“, oblepionej złoconemi rurami armatniemi, trzeba zrozumieć ideję i styl kolumny Marka Aurelego czy Trajana w Rzymie, by zrozumieć szlachetne piękno „Arc de Triomphe“ w Paryżu i potworną brzydotę niemieckiego „Völkerdenkmal“ pod Lipskiem, trzeba znać starożytne pomniki zwycięstwa, a zwłaszcza rzymskie łuki tryumfalne, jak łuk Tytusa, Septimiusa Sewera i Konstantyna.

Tymi przykładami starałem się wykazać, jak to starożytność klasyczna łączy się z najrozmaitszemi ducha ludzkiego dziedzinami, jak żyje w nich ciągle i ciągle je niejako do nowej płodności pobudza, choć czasem nawet nieświadomie. Herakles nie mógł zmóc syna Ziemi Giganta, bo ilekroć ten powalony, matki Ziemi się dotknął, tyle razy wstawał żyw i odrodzony. Jak ten Gigant odradza się także zawsze kultura europejska, ilekroć do matki swej do kultury starożytnej, po nowe siły wraca. Jeśli znajdują się ludzie, którzy nam filozofom mówią, że świat starożytny to przecież już problemat załatwiony, żeśmy już wszystkie jego sprawy zbadali i wyjaśnili, to na ten naiwny, a niezasłużony komplement musimy z całą skromnością odpowiedzieć, że jeszcze bardzo daleko do tego. Pominąwszy bowiem już to, że poszukiwania i wykopaliska na terenie świata starożytnego niemal codziennie przynoszą nowe zabytki i nowe problematy to nie należy nigdy zapominać i o tem, że *cechą charakterystyczną kultury starożytnej jest*, *że każdy wiek i każda epoka „czego innego w niej szuka i o co innego jej się pyta“*, a utwory klasyczne starzeją się wprawdzie, jak wszystko na świecie, ale przestarzałe nie stają się nigdy.

My polacy zaś pamiętać musimy, że filologja klasyczna nie jest nauką nam obcą, że kwitnęła ona u nas w Szkole Głównej—przypominam nazwiska Wolframa, Węclewskiego,—że była ona chlubą Uniwersytetu Wileńskiego za czasów znanego w całej Europie Groddeka, który tak wielki wpływ wywarł na Mickiewicza i że cała wspaniałość naszego złotego wieku z kultury klasycznej i jej zamiłowania wynikła. *Podstawą naszej kultury własnej*, *polskiej stała się przez to kultura klasyczna* i dlatego, kto w słusznem zresztą dążeniu do zreformowania polskiej szkoły, zamiast *poprawy nauczania filologji klasycznej*, jej zniesienia pragnie, lub—co jeszcze więcej szkodliwe — jakąś tam naukę jednego tylko „języka“ chce wykroić, ten godzi w podstawy naszej rdzennie polskiej kultury—nie mówiąc już o tem, że zanik studjów klasycznych był zawsze i wszędzie powodem spłytczenia ogólnej kultury społeczeństw, co niestety i u nas daje się obecnie odczuwać, choćby w tej lekkomyślności nieopatrznych haseł o t. zw. wyłącznie „realnem“ wychowaniu. Żaden naród nie myśli może tak praktycznie i tak realnie, jak amerykanie—a przecież to, co Ameryka łoży na studja klasyczne, przewyższa o całe niebo wszystkie analogiczne dotacje europejskie.

Nie chcę twierdzić, że każdy powinien studjować fachowo filologję—bynajmniej—filologja nie jest nauką „dla wszystkich“; muszę nawet zaznaczyć, że wrogiem i przeciwnikiem filologji klasycznej potrafi być mniej więcej każdy, gdyż najczęściej wystarczy na to mieć odpowiednią dozę ignorancji, gruboskórności duchowej i odwagi, by mówić lekceważąco o tem, czego

się nie zna—ale nie każdy potrafi być dobrym filologiem, bo na to trzeba mieć umysł jasny, na piękno wrażliwy, i tę prawdziwą klasyczną „humanitas“, polegającą na uszanowaniu cudzych indywidualności i cudzych ideałów, choćby się ich nawet nie rozumiało. Wykładem moim starałem się tylko objaśnić o filologji klasycznej tych, którzy z jakiegokolwiek powodu tych wiadomości nie posiadali, i zwrócić na to uwagę, że każdy człowiek, który niema duszy barbarzyńcy, musi na tyle znać filologię, by jej wartość przynajmniej w zakresie własnego fachu umiał zrozumieć i wiedział, co zyskuje, jeżeli sięgnie do świata klasycznego, którego ogólne poznanie ze szkoły wynieść powinien jako integralną część dzisiejszej kultury. Ignorowanie bowiem tych faktów i pogardzanie całym tym światem, jakkolwiek w pewnych sferach dzisiaj u nas modne, na nic się nie zda. Każdy szczerze kulturalny człowiek wcześniej czy później do tych rzeczy wrócić musi, tylko że jeżeli tych rzeczy nie zna prawdziwie, to mówić będzie o nich, jak ślepy o kolorach, lub błądzić będzie wśród nich jak we mgle.

*Fachowe* zaś i ścisłe badania filologiczne z jednej strony, a gotowe *rezultaty* tych badań „dla wszystkich“ z drugiej, znajdą się w pracach *zawodowych filologów*, na których spada to trudne, ale zaszczytne zadanie pośredniczenia między życiem współczesnem, a owym zamierzchłym światem wielkich potęg kulturalnych—i do tych właśnie, którzy zamierzają się poświęcić filologji klasycznej, zwracam się, kończąc mój wykład:

Z temi cennemi dobrami świata klasycznego trzeba *umieć* się obchodzić, bo w tem leży ich wyższość, ta pewnego rodzaju arystokracja duchowej puścizny greków i rzymian, że nie każdy może ją dziedziczyć. Najpiękniejsze myśli, najcenniejsze ideje i pojęcia, te klejnoty świata starożytnego, jeśli popadną w niegodne ręce, staną się odrazu tylko tanim liczmanem, który wartość swoją pierwotną bezpowrotnie stracił — my wiemy, jak bezduszne i bezwartościowe było traktowanie starożytności klasycznej w epoce pseudoklasycznej, kiedy to niby umiano „śmiać się śmiechem rzymianów, płakać łzami greków“, ale ich ducha nie wszędzie rozumiano.

Do odczucia prawdziwego starożytności klasycznej trzeba duszę swoją i umysł odpowiednio przysposobić. Jeżeli Hezjod mówi: „na początku drogi, wiodącej do doskonałości, postawili bogowie „Trud“—to Trud stoi także na początku tej drogi, która wiedzie do owego źródła żywej wody, jakiem jest świat klasyczny.

A oprócz tego, pracę tę trzeba umiłować, bo gdzie wysiłkom nie będzie towarzyszył ów szlachetny Eros, to radosne zainteresowanie się sprawą, tam wszystko stracone, gdyż jak jeden z największych znawców starożytnego świata, Gilbert Murray, powiedział: „piękno starożytne przetrwało świeże i żywe aż do naszych czasów, przeżyło nawet zimny spiż swej epoki, ale zginąć może wśród *nas*, jeżeli nie będzie kochane“.

Stara grecka baśń opowiada, że Odysseusz, chcąc się poradzić w podziemiu ukochanych duchów zmarłych, musiał je naprzód sowicie nasycić krwią ofiarną—tak i do was, filolodzy, owe wielkie duchy minionej przeszłości nie pierwej przemówią, aż ich nie nakarmicie waszą krwią serdeczną, szczerym wysiłkiem *pracy* i prawdziwego *ukochania*.

I dopiero po złożeniu tej ofiary pracy i serca—starożytność do was przemówi. Wtedy z morza gruzów w Olimpji wstanie świątynia „Ojca bogów i ludzi“, wyniosła jak Tatry, białością marmurów i przepychem barw błyszcząca — wtedy na cichej dziś Akropoli ateńskiej rozebrzmi gwar tysiącznego ludu, rozkołysze się fala pieśni bijących w niebo poprzez dymy ofiarne, a oczy porwie różnobarwny tłum snujący się u stóp Bogini-Dziewicy, której piękna i mądra głowa na cały jej ukochany kraj patrzy—wtedy przemówią nawet kamienie i z nawpół w proch zamienionej płyty pogrobowej rozebrzmi niby wesoła, a przecież tęskna piosenka Seikilosa, radością i miłością życia tchnąca. Wtedy na głuchem dziś i opuszczonem Forum rzymskiem rozlegnie się miarowy tupot stóp niezmordowanych legji rzymskich, które cały świat przeszły — w niebo uderzy blask stosu pogrzebowego Cezara, a wokół publicznej mównicy zerwie się żywiołowe wrzenie kwirytów, rozgorączkowanych namiętnemi Filippikami Cicerona—ostatniego obrońcy Rzeczypospolitej.

Wtedy życiem zadrgają i martwe księgi: z pożółkłych kart, kurzem przysypanych, wstanie biała postać dzieweczki greckiej, Antygony, która „współkochać przyszła, nie współnienawidzieć“, lub wzniesie się dumne, potęgą zbrodni groźne, widmo Klytaimestry; wtedy z porzuconych i zczerniałych pergaminów powionie ku wam—nie pleśń starości—ale jakby odległy zapach uwiędłych róż, najprawdziwsza i najgorętsza jaką świat zna, muzyka serca—pieśni Katulla, lub przebije się ku wam niepożyty i wiecznie odradzający się śmiech komedji plautyńskich: —

„W pierwotnej chwale piękność już nie wróci,
Ale nie wszystko z jej wdzięku uroni,
Kto tchnie w swą *pracę* miłosnej dech woni,
Z *serca* jej nieco łez własnych przyrzuci“. *)

*) *Morawski*, Antygona, od tłumacza.